Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XII 15 CZERWCA 1935 Nr. 12

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

DWA NARODOWE KONGRESY EUCHARYSTYCZNE.

NAWRÓCENIA MASOWE.

Z NIEMIEC.

Spis rzeczy za I-e półrocze 1935 r.

DODATEK: Summa Filozoficzna św. Tomasza z Akwinu: Ks. IV, str. 257—272 i 273—288.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH".

Od wydawnictwa.

Z dzisiejszym numerem przychodzimy do naszych czytelników po raz ostatni. Po dwunastu latach pracy—pierwszy numer „Wiadomości Katolickich“ ukazał się 15 sierpnia 1923 — zmuszeni jesteśmy do zaprzestania wydawnictwa. Staraliśmy się służyć wedle sił wytkniętemu sobie celowi, i dziś osładza nam niemożność prowadzenia dalej tej pracy fakt, że w międzyczasie prasa katolicka w Polsce bardzo się rozwinęła, i poczuwa się do obowiązku informowania czytelników, więcej niż to dawniej było, o życiu Kościoła, wewnętrznem i zewnętrznem, tak, że niema prawie dziś już pisma katolickiego, któreby o ideach i sprawach Kościoła wiadomości nie podawało.

Dziękujemy więc gorąco tym wszystkim, którzy przez ten czas okazali nam tyle zrozumienia dla naszych celów, a zwłaszcza Najprzewielebniejszym Księżom Biskupom, od których niejednokrotnie wiele dowodów życzliwości otrzymywaliśmy.

Czytelnicy nasi w tym numerze znajdą dwa arkusze Summy Filozoficznej św. Tomasza, oprócz tego dostaną wszyscy w najbliższych dniach dokończenie czwartej Księgi Summy Filozoficznej, tak, że abonenci nasi otrzymają w całości tłumaczenie tego dzieła.

Ci zaś czytelnicy nasi, którzy uiścili przedpłatę za cały rok 1935, otrzymają tytułem rekompensaty za drugie półrocze 1935 jedno z dzieł naszego wydawnictwa wedle własnego wyboru. Prosimy więc o wybranie według spisu umieszczonego na ostatniej stronie okładki, książki, którą mamy nadesłać.

DWA NARODOWE KONGRESY EUCHARYSTYCZNE.

PRAGA. Ojciec św. zamianował swym Legatem na narodowy kongres eucharystyczny w Pradze ks. Kardynała Verdier, arcybiskupa Paryża. Przyjęcie tego od tylu wieków pierwszego legata papieskiego na ziemi czeskiej było tak gorące i pełne entuzjazmu, że urosło do manifestacji, której należy przypisać wyjątkową ważność. Już na samej granicy, w Chebie, przywitała Kardynała Legata delegacja rządu, prezydenta i Arcybiskupa Pragi, nie wymieniając już wszystkich władz lokalnych, i ogromnych rzesz ludności, które zebrały się na placu przed stacją. Takie same tłumy zbierały się na każdej stacji przez którą przechodził pociąg, zwłaszcza często widać było przedstawicieli katolickiej organizacji gimnastycznej „Orel".

Toteż przyjazd do Pragi był prawdziwym triumfem i wielką manifestacją katolicyzmu w Czechosłowacji: pociąg Legata papieskiego wjechał do stolicy wśród dźwięku dzwonów wszystkich kościołów, orkiestra zaś zagrała hymn papieski, a potem hymn narodowy czeski. Rząd zebrał się na dworcu w komplecie byli również obecni przedstawiciele wojskowości, korpusu dyplomatycznego, sejmu i wielu innych. Bataljon honorowy oddał honory należnie panującemu, a tłumy zebrane wzniosły okrzyki na cześć papieża i Legata.

Po przemówieniach powitalnych Kardynał Legat udał się samochodem ofiarowanym przez prezydenta Masaryka, w otoczeniu eskorty wojskowej wśród gorących okrzyków tłumów, do pałacu Arcybiskupa Pragi.

Wieczorem tego samego dnia przyjechał do Pragi ks. kardynał Hlond, by wziąć udział w otwarciu kongresu praskiego i podążyć potem do Lublany.

Prace Kongresu w Pradze podzielono na bardzo wielką ilość sekcyj: każdą z narodowych sekcyj odwiedził Kardynał Legat. Dzień sobotni był we wszystkich sekcjach poświęcony studjom nad Akcją Katolicką, osobno obradowali czesi, osobno słowacy, podobnie osobno obradowały stowarzyszenia kobiece, czeskie i słowackie. W sekcji nauczycieli zapadły ważne postanowienia, odnośnie do wydawnictwa specjalnych książek dla młodzieży, oraz odnośnie do wspomagania wszelkiej inicjatywy, dążącej do wyrabiania nauczycieli katolickich. — Dla Niemców odprawił ks. Kardynał Innitzer z Wiednia uroczystą Mszę św. podczas której przemawiał po niemiecku wobec zebranych jakich 15.000 osób, o Akcji Katolickiej.

Wieczorem w sobotę odbyła się procesja eucharystyczna. Orszak z Najśw. Sakramentem posuwał się powoli wśród okrzyków Hosanna, wśród morza świateł, modlitw, śpiewów chorągwi i nieprzeliczonych tłumów. Gdy monstrancję ustawiano na tronie na ołtarzu, odnowili zebrani obietnice składane na chrzcie św. w sześciu językach, po czesku, słowacku, po rusku, niemiecku, po węgiersku i polsku. Potem olbrzymim chórem rozpoczęto śpiew *Credo*, i tłumy w podniosłym nastroju po otrzymaniu błogosławieństwa rozeszły się po niezapomnianej procesji, jakiej Praga nigdy nie widziała.

Koroną uroczystości była Msza św. pontyfikalna odprawiona przez Legata w niedzielę rano. Przybył on w orszaku otoczonym eskortą wojskową,

która składała się z samych tylko oficerów, pod dowództwem generała. Tymczasem na placu uroczystości zebrał się tłum, który oblicza się na 600.000 ludzi, a który przewiozło 70 specjalnych pociągów. W oczekiwaniu przybycia Legata śpiewano pieśni czeskie, słowackie, węgierskie, niemieckie, a przyjazd Legata przywitały gorące okrzyki „niech żyje Ojciec św.", „niech żyje Chrystus Król". Msza św. celebrowana była jak na uroczystość Chrystusa Króla, a olbrzymi tłum, który od sześciu miesięcy ćwiczył się w całym kraju w tym śpiewie, zaintonował Mszę św. gregorjańską zwaną „Cum jubilo". Ewangelję czytano w językach: starosłowiańskim, czeskim, słowackim, niemieckim, węgierskim i polskim. Rozgłośniki, znakomicie funkcjonujące, umożliwiały wszystkim, nawet najbardziej oddalonym, udział w nabożeństwie. Po Mszy św. przemówił Kardynał Legat do tłumu po francusku, przypominając dzień wczorajszy i odnowienie obietnic danych na chrzcie św. i dziękując gorąco za miłość okazaną Ojcu św. i jego przedstawicielowi. Po uroczystem odśpiewaniu „Te Deum" udzielił kardynał błogosławieństwa papieskiego i odpustu zupełnego uczestnikom kongresu, poczem wśród bicia wszystkich dzwonów i równoczesnej defiladzie samolotów, kongres zamknięto.

LUBLANA. W przywitaniu Kardynała Legata Hlonda uderzała przedewszystkiem ogromna, niezwykła wprost serdeczność tłumów, serdeczność kierowana przez ludność miejscową jakby wprost do osoby Papieża. Na stacji granicznej w Maribor czekały już tłumy, honorowa kompanja wojskowa, którą kardynał powitał po słoweńsku, przedstawiciele rządu, duchowieństwa. Podróż od granicy do Lublany była prawdziwie pochodem triumfalnym, wszędzie po stacjach bicie dzwonów, strzelanie z moździeży, wszędzie tłumy, które choćby na mgnienie oka chcą zobaczyć wysłannika papieskiego. I chociaż nie były przewidziane postoje przed Lublaną, to jednak musiano zatrzymać pociąg w Celje i Zagorje.

Po ceremonjach powitalnych Kardynał Legat udał się do katedry wśród tłumu wzruszonego, który wprawdzie nie wznosił okrzyków, ale powiewał chorągwiami i sypał kwiaty, co się też działo ze wszystkich okien, ze wszystkich balkonów.

Po krótkiej adoracji Najśw. Sakramentu, i po hołdzie złożonym cudownej Matce Boskiej w Brezji, odczytano bullę Ojca św. o otwarciu kongresu, poczem nastąpiło błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Następnego dnia obraz cudownej Matki Boskiej przeniesiono na olbrzymi stadjon, gdzie zebrało się około 100.000 osób. Mszę św. odprawił Kardynał Legat, a równocześnie po wszystkich kościołach odbywały się nabożeństwa, odprawiane przez biskupów i arcybiskupów. Popołudniu odbyło się główne ogólne zebranie kongresu, na którem Kardynał Legat przemawiał po słoweńsku, i półgodzinnem przemówieniem wzbudził ogromny wprost entuzjazm tłumów. Tego samego dnia wieczorem, na tymże stadjonie odbyła się adoracja nocna, na którą wyruszyły znowu te same tysiączne rzesze.

Ostatniem nabożeństwem czterodniowego kongresu była wspaniała procesja eucharystyczna. Droga prowadząca od katedry do stadjonu jest zupełnie prosta i pozwalała na piękne rozwinięcie się pochodu. Kardynał

Legat odłożywszy mitrę i pastorał odbiera monstrancję od biskupa Lublany i stawia na ołtarzu, zbudowanym na trybunie. Wszystko odbywa się wśród niezrównanego milczenia i skupienia tłumów. Rozpoczyna się śpiewy litanji do Matki Boskiej, przerywane krótkiemi rozważaniami. Po ukończeniu ich podchodzi Kardynał Legat kilka kroków na brzeg trybuny, by wygłosić przemówienie zamykające kongres. Mówi po słoweńsku znowu, serdecznie gorąco, że obowiązkiem katolików w Jugosławji jest zachować w sercu i społeczeństwie zasady, rozważane na kongresie. Niech pozostaną zawsze zjednoczeni z Jezusem i złączeni we wzajemnej miłości Chrystusa. Niech wszyscy niosą Chrystusa w swem życiu, dając Go dzieciom, dając Go młodzieży, ale, żeby Go mogli dawać, musi być w nich samych głęboko zakorzeniony, musi w nich wzrastać przez modlitwę, przez święte sakramenty, przez doskonałą jedność z biskupami i papieżem. Zapowiada, że za chwilę da błogosławieństwo, i życzy, by ono spłynęło na całą tę piękną, wielką i młodą Jugosławję, na młodego króla, na państwo i jego regentów, na biskupów, kapłanów, zakony, na Akcję Katolicką, na prasę katolicką, na pracę społeczną i charytatywną, na wszelką inicjatywę apostolską, na rodziny zebranych i wszystkich, którzy im są drodzy, na tych, którzy cierpią, gdziekolwiekby byli, na wszystkich, którzy przyczynili się do uświetnienia tego kongresu.

Zebrane tłumy odmawiają teraz wspólnie uroczysty akt poświęcenia się Najśw. Sercu, następuje Te Deum dziękczynne, śpiewane w języku słowiańskim, wykonane równie wspaniale, jak wszystkie inne śpiewy. Kardynał legat udziela błogosławieństwa urbi et orbi, z ramienia Ojca świętego. Kongres skończony. Kardynał legat schodzi z trybuny, wśród entuzjastycznych okrzyków, wśród powiewania stu tysięcy białych chusteczek, zdobywszy sobie serca i sympatję wszystkich uczestników niezapomnianej uroczystości.

NAWRÓCENIA MASOWE.

Nieraz przyrównuje się nawrócenie indywidualne do połowu ryb na wędkę a nawrócenia masowe do połowu siecią. Przeważnie zwracają się dusze ku prawdzie dla osobistych swoich powodów. Ale czasem dążą ku niej całemi grupami, zachęcając się niejako wzajemnie. Dobro bowiem także jest zaraźliwe.

Przykład współczesny masowych nawróceń daje nam w Kongu Belgijskiem Ruanda i Urundi — jak pisze dwutygodnik *Etudes* — misja Ojców Białych. Cyfry nawróceń podane przez Propagandę wyglądają jak następuje: W r. 1932—147.000 chrztów, w r. 1933—205.000 chrztów (podajemy cyfry zaokrąglone). W Ruanda w r. 1933 było przeszło ośm tysięcy chrztów dzieci, a przeszło 20 tysięcy chrztów dorosłych. Daje to cyfrę mniej więcej 30 tysięcy chrztów rocznie.

Te nawrócenia—mimo ich liczby—są bardzo głębokie, wprowadzające w sumienie prawdziwe i daleko sięgające zmiany. Praca Ojców Białych odznacza się tu wielką gruntownością. Ci, którzy pragną się ochrzcić, pobierają najpierw przez dwa lata w swojej wsi naukę o zasadniczych prawdach wiary i ćwiczą się w praktyce życia chrześcijańskiego. Potem następuje egzamin, po którym otrzymują medal, odtąd będą katechumenami. Dwa razy w tygodniu chodzą obecnie do misji na naukę. I to znowu przez dwa lata, po których nowy egzamin. Ponieważ trzeba przewidywać przyszłość, i dać chrześcijanom możliwość, by sami się dalej kształcili i nie zapominali tego, co wiedzą, muszą się nauczyć czytać i pisać... Wreszcie otrzymują chrzest. Nic dziwnego, że bardzo są przywiązani do tytułu chrześcijanina, który ich tyle wysiłków kosztował.

Metodę tą Ojców Białych krytykowano nieraz. Nie krytykował jej jednak Kościół, a misjonarze, widząc jej wyniki, pozostają przy niej. Oczywiście warunki metodę tą mogą czasem zmienić w szczegółach.

Życie wewnętrzne tych czarnych nawróconych zwłaszcza życie eucharystyczne, jest niezmiernie gorące i intensywne. Nigdy prawie nie uczestniczą we Mszy św., bez przystępowania do Komunji św. W wielkie święta jest ich tak wiele, że trzeba przygotować sześć, siedm cyborjów, zapełnionych po brzegi. Dla jednej z misyj belgijskich przysłano olbrzymie cyborjum, na 16.000 hostyj. Rozdawanie Komunji św. przez dwóch, trzech kapłanów trwa godzinę, dwie. Przez ten czas w kościele, na drodze pod drzewami, na kolanach śpiewają wszyscy i modlą się. Często się zdarza, że misjonarz, który odprawia Mszę św. w jakimś kościele w podróży, będzie musiał udzielić Komunji św. pięciuset, sześciuset, ośmiuset osobom.

Bywają i takie wypadki wzruszające: w misji w Njanza, katechista z wielkim wysiłkiem pracuje, by utrzymać porządek między komunikującymi. Tłumy ogromne, tak, że kapłan, który rozdaje i rozdaje Komunję św. przez długi czas, musi wreszcie dzielić hostje, których ciągle za mało, i mimo wszystko ostatni już nie mogli komunikować. Biedny katechista należał do tych ostatnich. Ale to był pierwszy piątek miesiąca... Więc wybrał się do najbliższej stacji misyjnej, odległej o 20 km. i tam dostał Komunję św.

Pewien misjonarz znowu objeżdża różne miejscowości i dostaje wieczorem list: „Ojcze nie możemy przyjść na Mszę św., ale zachowaj dla nas Najśw. Sakrament. Będzie nas dziesięciu i będziemy Cię oczekiwać na 45-tym kilometrze”. I rzeczywiście w podanem miejscu, czekało dziesięciu ludzi, a raczej jedenastu, bo przechodzący właśnie katolik, gdy się dowiedział na co czekają— złożył swój ciężar, był na czczo, więc przyłączył się do reszty i otrzymał Komunję św. „Ten ma szczęście” mówili o nim.

W innych miejscach wiele podobnych się dzieje rzeczy. Przychodzą też na myśl słowa „ten lud tak ubogi w pożywienie ziemskie, łaknie prawdziwie chleba żywego”.

Z NIEMIEC.

Prasa całego świata opisywała często prześladowania i szykany, których przedmiotem są żydzi w Niemczech. Istnieje jednakże — zauważa *La vie Intellect.* — jeszcze inna kategorja ludzi w Niemczech, niemniej liczna, a której sytuacja jest jeszcze dużo gorsza. Tworzą ją chrześcijanie, nie aryjczycy, ci których przodkowie zepsuli „szlachetną krew nordyjską” małżeństwem z żydówką, ochrzczoną lub nieochrzczoną. Do tej samej kategorji należą i ci, którzy są czystymi aryjczykami, ale których żona miała babkę żydówkę. W prawdzie ci ostatni mają możność oczyszczenia honoru swej rasy, opuszczając żonę, a sądy w Niemczech z wielką łatwością udzielają separacji, lub unieważniają takie małżeństwo, ale gdy wyżej stawiają swój ludzki honor od tak zwanego honoru rasy, nie są w możności zmienienia swego losu.

Ci niearyjczycy podlegają tym samym przepisom i restrykcjom co i żydzi. Tracą stanowiska, są odsunięci od funkcyj publicznych, od zawodów lekarzy, adwokatów i dziennikarzy, nie mają prawie żadnych możliwości znalezienia pracy, jeśli są bezrobotnymi. Dla współobywateli ich z rasy czystej jest rzeczą niebezpieczną, lub przynajmniej niekorzystną, gdy z nimi utrzymują stosunki. Są oni wyrzuceni ze społeczności narodu, żyją w osamotnieniu moralnem i kulturalnem, są dużo bardziej pożałowania godni od żydów.

Żydzi bowiem, gdy im się odmawia możności, by byli niemcami, mogą przynajmniej pozostać żydami. Niearyjczycy są zaś w dużo przykrzejszej sytuacji. Przez swe wychowanie, obyczaje i uczucia są oni niewiernemi i chrześcijanami. Niektórzy z nich należeli nawet do bojowych organizacyj hitlerowskich i antysemickich. Nie mają nic wspólnego z żydami. Nie znają ani religji ani tradycji żydowskiej, nie interesowali się nigdy sprawami żydowskimi, a i żydzi się nimi nie interesowali. Traktowani są zaś tak samo jak żydzi, ale nie mają oni tej pociechy moralnej i materjalnej, jaką czerpią żydzi ze swej tradycji i solidarności.

Próbowali oni zorganizować się. Utworzyli „Narodowy związek obywateli chrześcijańskich w Niemczech” pochodzenia niearyjskiego lub nie czysto aryjskiego. W związku tym atmosfera jest jednak zatruta kwestją rasy. Ci którzy mają tylko 12 procent krwi żydowskiej, czują się nieskończenie wyższymi od tych, którzy jej mają 50 procent.

Korespondent *La vie Intellect.* opowiada ciężkie przejścia duchowe pewnej osoby protestantki, nie aryjskiego pochodzenia. Nic dziwnego, że nerwy tych ludzi wypowiadają posłuszeństwo, a zaraza samobójstw szerzy się wśród nich zastraszająco. Wielu jest takich, którym nigdy na myśl nie przyszło, że mają w rodzinie krew żydowską. Przymuszeni do zebrania dokumentów o aryjskiem pochodzeniu przodków, robią odkrycia dla nich zdumiewające a zarazem tragiczne, że należą do kategorji ludzi, skazanej na pogardę i hańbę.

Jak słychać, sekta angielskich i amerykańskich kwakrów wynajęła obecnie w Berlinie wielki dom wypoczynkowy i tam zaprasza ludzi, którzy moralnie lub materjalnie ucierpieli coś czy to za swą rasę, czy za swe przekonania polityczne. Zapełnia się on właśnie tymi niearyjczykami.